

Z teatru

Karolina Beylin

Tragedia jednej chińskiej rodziny

Ts'ao Jü: „Burza“, przekład I. L. Lobmanów. Teatr Klasyczny. Reżyser inscenizacji: Emila Chaberskiego. Dekoracje: R. Nowicki, kostiumy: L. Nowicka. Opracow. muzyczne: Zofia Losakiewicz.

PRZEDSTAWIENIE „Burzy“ w Teatrze Klasycznym jest swojego rodzaju sensacją. Jest to bowiem pierwsza sztuka pisarza chińskiego grana na naszych scenach. Warszawa gościła w różnych okresach u siebie teatr chiński, zwany w Europie operą chińską, ale nie był to teatr dramatyczny w naszym znaczeniu tego słowa. Były to olśniewające widowiska, które łączyły literackie pierwiastki z muzycznymi, tanecznymi, nawet cyrkowo-choreograficznymi. W nich nie przypominało to przedstawienia teatralnego. Nic w tym zresztą dziwnego. Teatr chiński w naszym pojmowaniu tego słowa jest w przeciwieństwie do tamtych arcystarzych, tradycyjnych i ludowych widowisk, sztuką bardzo młodą. Chińczycy bowiem sami uważają za początkową datę tego rodzaju teatru rok 1907, kiedy to pierwszy raz w dziejach sztuki chińskiej wystawiono w Pekinie przeróbkę teatralną „Chaty wuja Toma“.

Teatr więc liczy niewiele ponad pół wieku, a naszym widzom był w ogóle dotychczas nieznanym.

„Burza“, którą wystawia Teatr Klasyczny w dobrym przekładzie Lobmanów, jest dziełem autora w Chinach uznanego za jednego z najwybitniejszych — Ts'ao Jü. Akcja sztuki, rozgrywająca się w domu bogatego prezesa kopalni węgla pana Czu obfituje w wiele motywów tragicznych, grawitujących nawet ku melodramatyczności i rzecz szczególnie, utwór Chińczyka, który w literaturze własnego kraju nie może się doszukiwać tradycji dramatycznych, czerpie obficie z tradycji obcej i to bardzo różnorodnej, zarówno, gdy chodzi o epokę, jak o narodowość. Możemy więc w tej tragicznej akcji rodzinnej doszukać się motywów zaczerpniętych zarówno z tragedii greckiej (mściwe przeznaczenie popychające bohaterów sztuki w niesz-

częście), komedii rzymskiej (motyw rozpoznania dziecka po latach rozłąki) jak z tragedii szekspirowskiej i wtórnej, romantycznej (olbrzymia ilość trupów w zakończeniu sztuki) jak wreszcie z dramatów Gorkiego (spłot nieszczęść rodzinnych dwu pokoleń).

Wszystkie te motywy zostały jednak splecione ze sobą w sposób nowy, oryginalny i przepojone duchem chińszczyzny z jej cechami, jak choćby owym górującym nad wszystkim wysubtelniomym poczuciem honoru.

Wynikła z tego sztuka, zajmująca widza żywo, a chwilami wzruszająca. Nawet ci nowocześni widzowie, którzy czują awersję do wszystkiego choćby jak najlżej zalatującego melodramatem, muszą przyznać, że ich „wziął“ ów dramat dzieci, pokutujących za grzechy rodziców.

*

Do tego przyczynił się niewątpliwie i teatr, który „Burzę“ wystawił. Reżyser Chaberski doświadczoną ręką podzielił w ten sposób czteroaktową tragedię, nie dłuższą się ani przez chwilę i jej znakomitych wykonawców.

Należy chyba zacząć tu od Karoliny Lubieńskiej, która w interesujący sposób pokazała filigranową Fan-i, drugą żonę pana Czu, przeżywającą u boku swego pasierba dramat z „Don Karlosa“, czy z „Mazeppy“. Lubieńska stworzyła postać pełną uroku, pociągającą w swym nieszczęściu i bardzo ludzką.

Hanna Różańska jako porzucona niegdyś przez pana Czu matka jego dwu synów, powracająca jak żywy wyrzut sumienia do sprawy jej nieszczęść zagrała z dużym spokojem, umiarem i potrafiła wywoływać wzruszenie. Przedmiotem westchnień wszystkich młodych mężczyzn, śliczną i wdzięczną Sy-Ping reprezentowała chyba zgodnie z zamierzeniem autora Wanda Majerówna: umiała czuć się swobodnie nawet w najbardziej żenujących scenach i budzić sympatię nie tylko na scenie, ale i na widowni.

Tyle przedstawicielki ról kobiecych. Okrutnego pana Czu zagrał bardzo dyskretnie Ryszard Kiereczyński, który zwycięsko ustrzegł się szarży, czy jakiegokolwiek przesady w scenach starć słownych z delegatami górników. Znakomitą sylwetę starego łajdaka, wydrwigrosza, szantażysty nie cofającego się przed kupczeniem własną córką, sługi Lu Kueia stworzył Tadeusz Chmielewski. Nawet gierki, których chwilami nadużywał, nie skrzywiły tego odrażającego portretu. Nieszczęśliwego Czu Pinga w sympatyczny sposób bez melodramatycznej szarży pokazał Bernard Michalski, pełnym wdzięku młodzieńcem Czu Czungiem był Gustaw Koliński a z niewdzięcznej roli szlachetnego górnika dobrze wybrnął Józef Nalberczak.

Władysław Janecki wczuł się w rolę chińskiego sługi, który stara się być tylko usłużnym cieniem swych państwa.

Dekoracje, stroje i charakterystyka nie były natrętnie egzotyczne, robione z dużym smakiem i umiarem.

Spektakl przyjmowany był przez publiczność z entuzjazmem.